Nr. 272. We Lwowie Wtorek dnia 1. Października 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 30. września.

Jeszcze słów kilka poświęcić chcemy wyborom do wiedeńskiej rady miejskiej. Wynik ich był na wszelki sposób niezwykły. Pisząc po każdym akcie wyborczym nasze uwagi, zaznaczyliśmy, że upadek stronnictwa, które przez trzy dziesiątki lat panowało niepodzielnie w stolicy naddunajskiej, przypisujemy przedewszystkiem powszechnemu niezadowoleniu, jakie stronnictwo niemiecko-liberalne zdołało wywołać, a zatem mówić się powinno nie o zwycięstwie antisemitów, ale o zwycięstwie wszystkich wogóle żywiołów niezadowolonych, które się skupiły do walki pod hasłem antiliberalnem. Dotychczas nasze uwagi odnosiły się przedewszystkiem do kurji drugiej, t. zw. inteligencji. Że istotnie tak jest, na to znajdujemy dowód w pismie, wystosowanem przez „starego urzędnika liberalnego“ do *Neue freie Presse*, który stara się wyświecić prawdę o głosowaniu urzędników, bo żadne z pism codziennych rdzenia rzeczy nie dotknęło. Owóż zaprzecza on przedewszystkiem, by urzędnikom można było naprawdę przypisywać sympatje dla osoby [?] antisemitów; nie skłoniła także większości urzędników do głosowania w duchu antisemickim reprezentowana przez dra Luegera idea antisemicka w ostatnich swoich konsekwencjach odcieniu mglista, zwłaszcza w państwie praworządnem, gdzie urzędnik austrjacki wcale nie jest taki głupi, by po Luegerze lub Gregorigu mógł się spodziewać ulgi w swoich bolesnych i dolegliwościach. Prawdziwa przyczyna odwrócenia się urzędników państwowych od obozu liberalnego, leży w powszechnem i głębokiem ich niezadowoleniu, wywołanem ich położeniem. Cierpliwość i ofiarność stanu urzędniczego są dziś wystawione na próbę, a czasy milczącego bezkrytycznego poddania się już minęły. Stan urzędniczy chciał teraz na zewnątrz zamanifestować swoje niezadowolenie i wybrał drogę pośrednią, by rządzącym przedstawić swojem usposobieniu, i oddał swoje głosy opozycji. Że ta opozycja antisemicka to przypadek. W Niemczech głosowaliby urzędnicy państwowi wprost z socjalnymi demokratami. To jest tłumaczenie starego urzędnika liberalnego. Nie jest ono zbyt wielką pociechą dla liberałów, chyba że urzędnicy państwowi przy następnych wyborach, by dać wyraz niezadowoleniu, znowu będą głosowali na — opozycję.

Mimo wszelkich zaprzeczeń, nie ustaje w Niemczech dyskusja na temat przesilenia kanclerskiego. W sprawie tej zasługuje na uwagę głos monachijskiej *Allgemeine Zeitung*, która zaznacza, że cesarz, nawet na wypadek, gdyby jego zapatrywania bardzo się różniły od zapatrywań swojego pierwszego doradcy, aniżeli się istotnie różnią, pod żadnym warunkiem nie myślałby wśród obecnych warunków myśleć o usunięciu księcia Hohenlohego. Fakt taki bowiem, że jeszcze po krótkim czasie czwartym kanclerzem Rzeszy niemieckiej, musiałby na zewnątrz, może jeszcze więcej aniżeli na wewnątrz, wywołać wrażenie, że cesarz niemiecki nieobliczalny i że stosunkom niemieckim brak stałości. Bez naruszenia powagi nie możnaby tego wrażenia zatrzeć. Przyznać należy, że jestto niezwykły sposób motywowania konieczności utrzymania ks. Hohenlohego, za który ani on ani cesarz chyba nie mogą być wdzięczni.

Wnioski, stawiane przez dep. Cavaignaca w komisji budżetowej parlamentu francuskiego, nie wiele zwracałyby uwagi na siebie, gdyby tyczyły się tylko armji kolonjalnej, Skoro się jednak pokazało, że dotykalnem następstwem tych wniosków będzie wysłanie nowego korpusu nad granicę niemiecką, opinja publiczna Europy zaczyna pilnem uchem śledzić to, co się w tej komisji dzieje. P. Cavaigac chciałby wydobyć z Afryki część wojsk, wchodzących w skład korpusu 19 go. Korpus ten składa się z trzech dywizyj piechoty, stojących w Algierze, Oranie i Konstantynie, oraz dywizji jazdy. Oprócz tego ma Francja brygadę piechoty w Tunisie. P. Cavaignac sądzi, że bez narażania się na jakiekolwiek niebezpieczeństwo, możnaby odwołać z tamtąd dwie brygady piechoty i brygadę jazdy. Byłby to zawiązek nowego korpusu. Sprawozdanie z posiedzenia komisji nie mówi o sposobie, w jaki p. Cavaignac chciałby uzupełnić ten nowy, 20 korpus do właściwej miary.

Równocześnie pragnie on zreformować wojska w Algierze i Tunisie. Mają one tworzyć odrębną armję kolonjalną, która w każdej chwili będzie mogła być częściowo użyta w posiadłościach zamorskich, zaatakowanych przez jakiegokolwiek nieprzyjaciela. Ma to na celu uwolnienie armji, stojącej we Francji europejskiej, od obowiązków wysyłania posiłków do innych części świata. Kwestja tych posiłków występuje we Francji co lat parę. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że sformowanie z żołnierzy linjowych oddziału, mającego podążyć do Afryki lub Azji, nietylko osłabia siły, potrzebne w danym razie do wielkiej wojny europejskiej, lecz nadto krzyżuje wszystkie plany mobilizacji.

Urzeczywistnienie zamiarów Cavaignaca zdjęłoby ten ciężar z pułków europejskich. Cała siła zbrojna, utrzymywana pod bronią na kontynencie europejskim, czekałaby rozkazu do wymarszu nad Ren, nie troszcząc się o losy kolonij.

Jeżeli ten wniosek dostanie się w tym roku pod obrady izb, sesja nabierze kolorytu wojskowego, gdyż już dzisiaj wiadomą jest rzeczą, że parlament będzie musiał zająć się sprawą uzupełnienia funduszów na wyprawę madagaskarską. Wszyscy w Paryżu wiedzą doskonale, że uchwalona pierwotnie suma 70 milj. fr nie wystarczy nawet na pokrycie połowy wydatków.

Jednocześnie z zaprzeczaniem, jakoby zagrażało przesilenie gabinetowe, donoszą z Belgradu o projektowanem powierzeniu misji utworzenia nowego rządu dotychczasowemu posłowi serbskiemu w Wiedniu, Simicsowi. O tem nie ma mowy, jakoby wobec świeżo zawartego sojuszu pomiędzy liberalnymi a radykalnymi utrzymać się mógł rząd, złożony z członków stronnictwa postępowego. Gabinet więc Simicsa mógłby jedynie liczyć na powodzenie, opierając się na pomocy liberalnych i radykalnych. Pomoc zaś ta zależeć będzie od tego, czy wspólny program liberalno radykalny, nad którym pracują obecnie Ristics i Pasics, przyjdzie do skutku, i jak brzmieć będzie ten program. Mowa programowa, wygłoszona świeżo przez Risticsa, zdaje się zapowiadać zamiar wystąpienia w danym razie także z akcją na zewnątrz, celem osiągnięcia dla Serbji pewnych korzyści w Macedonji i wyprzedzenia w tej sprawie Bułgarji.

Epoka militaryzmu.

Ostatnie lat trzydzieści dogorywającego stulecia nie zasłużą sobie z pewnością na dobre słowo u przyszłych historyków cywilizacyjnego rozwoju Europy. Wszystko pożerający militaryzm zrobił w tym czasie tak ogromne postępy, że bledną przed nimi cywilizacyjne zdobycze narodów europejskich. Niedobry los postawił na czele militaryzmu taki kraj, który na nieszczęście rodziny europejskiej, rozporządza zanadto wielkimi środkami finansowymi w celu podtrzymywania rozwoju swego zapału wojennego. Nie w tem bieda, że gdzieniegdzie odzywają się okrzyki wojenne, można na nie nie zważać, ale bieda w tem, że pobrzękuje bronią ten kraj, który przed ćwierć wiekiem otrzymał pięć miljardów i posiada uregulowane stosunki finansowe. Taki militaryzm rozporządza pełną siłą życiową — ponieważ „pieniądze są arterją wojny“.

Za każdym razem, gdy przedkładano parlementowi niemieckiemu nowe projekty do ustaw, dobrze myślący ludzie poruszali kwestję przeciążenia sił podatkowych narodu na cele militarne, „niecierpiącą najmniejszej zwłoki“. Na nieszczęście tych trzeźwych umysłów, a jednocześnie z tem i na nieszczęście całej Europy, dane faktyczne nie potwierdzają wcale przeciążenia podatkami Niemców w porównaniu z innemi narodami. Z tego powodu zarządzono nawet zbadanie porównawczego przeciążenia narodów ich finansowemi budżetami.

Badania profesora Kaufmanna wykazały, że wydatki czynione w kierunku obrony kraju i obowiązku państwowego, najmniej są dotkliwe dla Prusaków. Tłumaczy się to tem, że Prusy posiadają ogromne dobra, przynoszące śliczne dochody. Aby pokryć coroczne wydatki na cele wojskowe i kredyt państwowy, do tych „własnych“ dochodów skarbu państwowego dopłaca Prusak 8·62 marki, Rosjanin 12·25 marki, Austrjak 19·14 marki, Włoch 25·20 marki, Anglik 29·84 marki, Francuz 40·49 marki.

Gdyby 30 miljonów Prusaków stało się dzisiaj Francuzami, to wszystkich poborów państwowych zamiast 701 miljonów marek, płaciłoby 1788 miljonów! Naturalnie, wobec takich faktycznych danych, nie można mówić o podatkowem przeciążeniu Prusaków. Przeciwników wojennych projektów rządu niemieckiego pobito tym argumentem na głowę i uwagi na temat „ciężaru militarnego“ zaczęły przycichać.

Tego roku wydał w Niemczech broszurę młody profesor-ekonomista Jastroff, który tę kwestję w zupełnie innem stawia świetle. Autor ustanawia inny i naszem zdaniem jedynie prawidłowy punkt widzenia.

Czyż gniecie nas militaryzm? Cierpimyż przez niego? Oto pytania, na które w Niemczech można często słyszeć odpowiedź przeczącą. Optymizm ten jest bardzo błędnym a zasadza się na zupełnie nieprawidłowym punkcie widzenia. Ciężar militaryzmu nie polega w tem, co mu rzucamy na pożarcie, lecz w tem, czego musimy sobie odmawiać, składając mu tę ofiarę. Współczesny militaryzm wyprowadził sprawy wojskowe po za wskazane dla nich granice. Z roli sługi, z środka dla osiągnięcia danego celu, militaryzm wyrodził się w jakąś samodzielną całość, w jakąś sztukę dla sztuki, w poezję militaryzmu. Wymagania życia kulturnego, to, dlaczego tworzy się ta potężna ochrona, ustępują na dalszy plan, robiąc miejsce organowi pomocniczemu. Tylko wojenne potrzeby uznaje się za niecierpiące zwłoki, wszystkie inne mogą poczekać. I oto, obywatela pozbawia się prawa żądania od państwa tego, co mu się należy w rozwoju jego cywilizacyjnego życia.

Sprawy sądowe spoczywają miesiącami w sądach bez załatwienia, bo personal jest za mały. Stanowiska sądziów zajmują młodzi asesorowie. Na posiedzenia nie ma dostatecznej liczby sal; spieszą się z rozprawami, aby tylko zrobić miejsce innemu posiedzeniu. W berlińskiej szkole technicznej audytorja nie mogą pomieścić słuchaczów. W uniwersytecie berlińskim, w tej chlubie nauki niemieckiej, wyznaczanie godzin wykładowych odbywa się nie według wymagań pedagogicznych, lecz stosownie do rozmiarów tego lub owego audytorjum. Utworzenie nowych czterdziestu posad sędziowskich w Berlinie nabiera charakteru jakiegoś nadzwyczajnego dobrodziejstwe, podczas gdy wobec takiego wzrostu miasta, należy co roku tworzyć tyle nowych posad, coby wcale nie wychodziło po za ramy dobrego ustroju w sądownictwie. Układający budżety departamentów cywilnych dzielą wszystko na dziesiątki lat, jakby tu chodziło o jakieś przybytki rozkoszy, a nie o szkoły, sądy itp. zasadnicze instytucje życia kulturnego. Inspekcja fabryczna jest niedostateczna, ubezpieczenie robotników chroma i t. d.

Cóż dopiero mówić o miejscowych instytucjach, o miejscowych potrzebach, skoro nawet zarządy centralne uginają się pod ciężarem militaryzmu. Ministerstwa już są pozbawione prawa i obowiązku trzymania tylu urzędników w swych biurach, ilu im jest koniecznie potrzebnych. Co raz więcej i więcej komplikujące się życie pozostawia daleko za sobą maszynę rządową. Opracowanie kwestyj ustawodawczych i administracyjnych ujawnia wprost brak sił w aparatach ministerjalnych. Rozstrzyganie kwestyj dawno dojrzałych odkładane jest na późniejszy czas. Węgrzy wyprzedzili Niemców w sprawach kolejowych. Gniazdo cholery istnieje dalej w Hamburgu i co chwila grozi krajowi wybuchem zarazy.

Oto gdzie spoczywa ciężar militaryzmu — w usuwaniu wszystkich wymagań życia cywilizowanego, w poświęcaniu zasadniczych potrzeb narodu.

Byłoby jednakowoż błędem sądzić, że takie jednostronne zapatrywanie przynosi korzyść sprawie wojskowej — naturalnie poważnie pojmowanej a nietraktowanej jako zabawka w żołnierzy. W wysokim stopniu pouczającą, nietylko dla samych Niemiec, jest końcowa uwaga autora broszury:

„Rozwój armji znajduje się w ścisłej zależności od rozwoju całego państwowego mechanizmu. Kraj z zacofaną oświatą ludową, z handlowo-przemysłowym zarządem, nie odpowiadającym wymaganiom współczesnym, z sprawiedliwością, podkopującą w obywatelach zaufanie do sprawiedliwości, z ustrojem sanitarnym nie odpowiadającym swemu celowi — taki kraj więc nie może być gruntem, na którym rozwijałaby się zwycięska armija A jeżeli wojsko korzysta teraz z przewagi dla tego, aby uciskać interesy innych gałęzi zarządu państwowego, to tem samem podkopuje się pod swoje własne fundamenty.

Kolonizacja za pomocą dzieci.

Oto nowy pomysł, na jaki wpadł p. Ernest Hasse w organie wszechniem. związku *Alld. Bl.* Zaznaczywszy prąd, jaki panuje wśród ludności niemieckiej, aby dążyć do wielkich miast lub na zachód, ubolewają *Alld. Bl.* nad tym faktem z tego powodu, że prowadzi on do wynarodowienia niemieckiego wschodu, a przedewszystkiem do szerzenia się żywiołu polskiego.

Alldeutscher Verband już w zeszłym roku na swem walnem zebraniu zastanawiał się nad środkami, mającemi zapobiedz polonizowaniu się wschodu monarchji pruskiej, lecz to, co wymyślił, nie wystarcza. Wyręcza go teraz pan Ernest Hasse, proponując, aby wschodnie dzielnice germanizować za pomocą — dzieci niemieckich. Dorosłego materjału niemieckiego nie braknie na szczęście, ale nie ma go dosyć odpowiedniego i gotowego do osiedlania się na wschodzie. Pan Hasse w *Alld. Bl.* wpada tedy na myśl, aby nasze dzielnice zgermanizować za pomocą sierót, podrzutków i nieprawych dzieci niemieckich, w które obfitują wielkie miasta. Dzieci te ma się wysyłać z wielkich miast do niemieckich gmin na wschodzie, co dla tych istot będzie korzystnem tak pod względem fizycznym, jak moralnym. Pan Hasse opiera swoje twierdzenie na przykładach, zaczerpniętych z Lipska. Tam oddaje się z zasady sieroty do rodzin na wychowanie i w okolicy Lipska utworzone kolonje dla sierot. Rezultaty są bardzo pomyślne. Dzieci unikają zgubnego wpływu wielkich miast i po większej części oddają się potem rolnictwu, lub inne na wsi przyjmują obowiązki.

W 47 miastach z przeszło 50.000 mieszkańców przychodzi corocznie na świat 30.000 nieprawych dzieci. Odliczywszy jak największy procent od tej liczby dzieci, które marnieją i w pierwszym roku życia umierają, możnaby rozporządzać jeszcze rocznie około 5000 dzieci nieprawych, wysyłając je na germanizowanie wschodnich dzielnic, a nadto można liczyć około 1000 sierót z prawego małżeństwa.

Pod względem finansowym nie widzi pan Hasse trudności w wykonaniu tego planu Lipsk w swoich kolonjach dla sierot płaci rocznie 120 mk. od dziecka. Koszta podróży na Wschód monarchji nie są wielkie, jeżeli się urządzi podróż wspólną. Wieśniacy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich jeszcze chętniej podejmą się opieki nad dzieckiem za 120 mk., aniżeli chłopi sascy.

Aby przepis swój uczynić skutecznym, poleca pan Ernest Hasse obserwowanie następujących zasad:

„Dzieci należy oddawać tylko do takich gmin, które są całkiem lub przeważnie niemieckie, a szkoły ludowe mają wyłącznie język niemiecki, jako wykładowy. Dzieci trzeba umieszczać w takich rodzinach i gminach, które odpowiadają ich wyznaniu. Rzeczą prywatnych stowarzyszeń byłoby tworzyć w punktach środkowych komunikacyj małe domy sierot, któreby służyły zarazem za przytulisko przy zmianie miejsca lub opiekuna“.

Pan Hasse apeluje do niemieckich uczuć i „związku dla popierania niemczyzny na wschodnich kresach“, aby się zajął tą sprawą. — Życzymy powodzenia!

(3)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora
TEOFIL SZUMSKI.

Pozostały młodszy, spojrzał za oddalającym się wzruszywszy ramionami, a potem zwracając się do Gorgjasza, zagadnął, czegoby żądał od bogini.

— Twojej obecności — odparł wesoło budowniczy.

— W takim razie jesteś w łaskach u Izydy — zabrzmiała odpowiedź, po chwili zaś powitali się obaj młodzi ludzie serdecznym uściskiem ręki.

Obadwaj wzrostem okazali, obydwu też oczy i oblicza świadczyły o czysto greckiem pochodzeniu. Możnaby ich było nawet wziąć za braci, gdyby nie to, że cała postać budowniczego przedstawiała się tęższą i więcej nacechowana prostotą, niż towarzysza, którego nazywał „Dionem“ i przyjacielem.

Przed chwilą, przy odprawianiu uwieńczonego męża, pokazało się, jak wybitna różnica zachodziła pomiędzy równymi wzrostem, wiekiem i pochodzeniem towarzyszami. Dion żegnał uwieńczonego satyrycznymi i wesołymi przycinkami, Gorgjasz wtórował mu po części, ale jednocześnie i mitygował roztropnemi uwagami. Tak odprawiony przed chwilą, był to Anaxenor, słynny cytrzysta, któremu Antonjusz podarował dochody czterech miast i pozwolił mu utrzymywać straż przyboczną.

Obydwaj przyjaciele odznaczali się niezwykłą w ich wieku pewnością siebie. Ale pewność budowniczego była zdobyczą męża pracy i zasługi, pewność Diona zaś była tą, którą obdarza niezależnego człowieka majątek i stanowisko uprzywilejowane. Ktoby był nie wiedział, że Dion niejednokrotnie potęgą swoich starannie wypracowanych mów w radzie miasta, rozstrzygał, gdy szło o to w sprawach ważnych, ten byłby go był gotów poczytać za jednego z wesołych rozkosznisiów, których wśród złotej młodzieży w Aleksandrji nie brakło. Natomiast na budowniczym, począwszy od spojrzenia jego oka aż do tęższej na sandałach skóry, mówiło wszystko o powadze jego usposobienia i skromności.

Związała ich przyjaźń od chwili, kiedy Gorgjasz wybudował dla Diona nowy pałac na miejscu dawnego, ojczystego. Dłuższe stosunki w interesach zbliżają ludzi, jeźli nie idzie tylko o wykonanie samych przepisów. Ale w tym wypadku dający zlecenia był tylko doradcą, wyrażającym swoje życzenia, artysta zaś szczerze oddanym przyjacielem, któremu zależało na tem, by uczynić wszystko dla urzeczywistnienia tego, co się wydawało pierwszemu możebnem do osiągnięcia. W ten sposób nauczyli się nawzajem cenić i jeden bez drugiego nie mógł się obywać. Jeżeli budowniczy odkrywał w młodym, bogatym polityku wiele dobrego, czego nie przeczuwał, to dla Diona miłą było niespodzianką, iż znajdował w artyście poważnym także dobrego towarzysza, którego ludzkie słabości niewinne czyniły jeszcze milszym przyjacielem.

Skoro budowa pałacu z wielkiem zadowoleniem Diona i sławiona jako ozdoba miasta, została ukończona, zyskała przyjaźń młodych ludzi nową postać, a trudno byłoby powiedzieć, komu więcej przynosiła.

Przed chwilą, jakeśmy widzieli, zatrzymał Diona muzyk cytrzysta, któremu szło o potwierdzenie wiadomości, czy w istocie zjednoczone zastępy zbrojne Antonjusza i Kleopatry odniosły wielkie zwycięstwo na morzu i na lądzie.

W garkuchni na Kanopie, gdzie cytrzysta był na śniadaniu, powszechnie głoszono tę radosną nowinę, wychylono też nie mało wina na pomyślność zwycięzców, a na pohybel zuchwałego nieprzyjaciela.

— Mnie — zawołał Dion — uważa w tych czasach nie tylko ten półgłówek cytrzysta za wszechwiedzącego, ale tak samo i nie jeden rozumny człowiek. I dlaczego? dlatego, że jestem siostrzeńcem kanclerza Zeno, który sam bliski jest rozpaczy, bo zgoła nic nie wie, ale to nic a nic.

— Najbliższy on jednak u boku regenta — zauważył Gorgjasz — a jeźli kto, to on powinienby otrzymać wiadomość, co się z flotą dzieje.

— I ty także! — westchnął Dion i dodał: Gdybym tak często, jak ty architekt, musiał przebywać na rusztowaniach i murach, toby do licha nie uszło mojej baczności, zkąd wiatr wieje. Dmucha on już od dwóch tygodni od południa i nie dopuszcza statków płynących od północy. Nic zatem nie wie regent, nic a nic, a mój wuj tembardziej. A gdyby nawet cokolwiek wiedzieli, to są o tyle roztropni, żeby mię nie zbogacać swemi wiadomościami.

— Obiegają wprawdzie i inne pogłoski — rzekł z odcieniem obawy budowniczy. Ja na stanowisku Mardjona....

— Dziękuj mieszkańcom Olimpu, że nie jesteś na jego stanowisku — zawołał z uśmiechem Dion. — On siedzi w kłopotach, jak ryba w łusce. Ale największą troską.. Ten żółtodzióbek Antyllus poparzył sobie wczoraj tem usta u Bariny. Biedaczek! W domu miał za to z pewnością do czynienia z ochmistrzem.

— Masz zapewne na myśli uwagę co do obecności królowej przy flecie?

— Sza! — przerwał mu Dion, kładąc palec na ustach, wiele bowiem mężczyzn i kobiet wstępowało po stopniach do świątyni. Niektórzy nieśli kwiaty i pieczywo, a z oblicza niemal wszystkich wyczytać było można radosne wzruszenie. Do ich uszu doszła także wieść o zwycięstwie, pragnęli zatem złożyć ofiarę bogini, którą Kleopatra, „nowa Izys“, przenosiła nad wszystkie.

W pierwszej celli (naos) panował ruch niezwykły. Słychać było brzęk obrączek i mrukliwy śpiew głosu kapłanów. Cichy przedsionek (pronaos) małego przybytku bogini, który tutaj w greckiej dzielnicy pałaców był tak mało odwiedzany, jak na odwrót, roił się tłumami przybytek Izydy w dzielnicy Rhakotis, obecnie był może najniedogodniejszem miejscem dla schadzki mężów, którzy znajdowali się w bliskich stosunkach z kierownikami państwa Dom Bariny, młodej i pięknej kobiety, o którym wspomniał Dion, był ogniskiem, pociągającem świat męski Aleksandrji, w ogóle ludzi ze znaczeniem. To z czem się odezwał wczoraj Antyllus, dziewiętnastoletni syn Antonjusza, właśnie u Bariny o królowej, było tem nieprzezorniejsze, iż zdanie to podzielało także wielu rozumnych ludzi. Lekkomyślny młodzieniec był zagorzałym wielbicielem swego ojca, ale Kleopatra kochanka, a w oczach Egipcjan małżonka Antonjusza, nie była jego matką. Życie dała mu Fulwja, pierwsza małżonka jego ojca, czuł się więc Rzymianinem i byłby wolał tysiąckroć przebywać nad Tybrem, niż tutaj. Nie ulegało przytem wątpliwości, z czego nie robili tajemnicy najwierniejsi przyjaciele ojca, że obecność królowej przy armji niepokoi Antonjusza i może niekorzystnie wpłynąć na śmiałość dzielnego jenerała jazdy. Antyllus dał się z tem słyszeć wobec wszystkich gości Bariny, z otwartością właściwą mu, odziedziczoną po ojcu. Że zaś otwartość w takiej postaci miała licznych miłośników w Aleksandrji, wieść o tem rozpowszechniła się bardzo szybko.

Do uszu skromnych ludzi, których wiadomość o zwycięztwie pociągała do świątyni, nie przedostawały się tak szybko wieści, jak powyższa z domu Bariny, nie jeden wszakże mógł znać tytularnego króla Cezarjona, na którego czekał tu budowniczy. Było zatem roztropniej przyjąć syna królowej u stopni świątyni. Przyjaciele zeszli zatem na dół, ale tutaj w przechadzce tam i napowrót doznawali przeszkody od ludzi, cisnących się do świątyni i od gromadzącej się tłuszczy przed domem uczonego.

Obadwaj pragnęli obecnie sprawdzić, czy rozpowszechniła się już wieść, iż chciano statuę ustawić w ogrodzie Dydymusa, a pierwsze rzucone pytanie przekonało ich, że tak było. Głoszono nawet, że dom uczonego ma być zburzony, i to już w ciągu kilku godzin. Wywoływało to gwałtowne protestacje, ale jakiś olbrzymiego wzrostu mężczyzna podjął się, jak się zdawało bronić samowładnego postępowania wielkorządców.

Przyjaciele znali tego obrońcę. Był to Syryjczyk Filostratus, zręczny improwizator i wichrzyciel wśród ludu, który bronił najnikczemniejszych uroszczeń, a obrotny język oddawał temu na usługi, kto najlepiej zapłacił.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Koleje w Chinach

Jak wiadomo, plan kolei żelaznej w Chinach z Szanghaju do Nankinu, uzyskał już zatwierdzenie cesarskie. Linja ta liczyłaby około 400 kilometrów. Wedle *Peking Times* zatwierdzona została także inna linja z Pekinu do Cinkiang, która wynosiłaby z góry 1,000 kilom. i przecinałaby trzy wielkie, bogate prowincje. W Chinach jest już obecnie dość długa linja kolei żelaznej Tientsin Szanghaiwan, prowadzi ona jednak przez okolice, które pod względem handlowym i przemysłowym nie mają żadnego znaczenia, a także pod względem strategicznym zabezpieczenia Pekinu od wschodu, linja ta ma wartość problematyczną. Jeżeli zapowiadane budowy kolei z Pekinu na Cinkiang do Szangaju i z Cingkiangu do Nankinu przyjdą do skutku, Chiny wejdą w obręb nowej cywilizacji, której się dotychczas całą mocą opierały.

Na te budowy będzie potrzeba pieniędzy, których miljonerowie krajowi nie dostarczą i wypadnie z konieczności uciec się do Europy i Ameryki. Trzeba będzie inżynierów fachowych, robotników itd., a tych [illegible] Chiny dostarczyć nie mogą. Trzeba będzie maszyn, żelaza i t. p. materjałów, [illegible]

[illegible]

Ruch przedwyborczy.

Kołomyja. Jako kandydat na posła do sejmu z większych posiadłości okręgu tutejszego występuje p. Stanisław hr. Dzieduszycki, a nie Wojciech hr. Dzieduszycki.

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości kandydaturę pp. Stan. Bryk[illegible] i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego na posłów z kurji większej posiadłości obwodu stanisławowskiego.

We Lwowie 27 września 1895.

Wł. Kozłowski — sekretarz. *M. Dembowski* — zastępca prezesa.

Komitet obwodu żółkiewskiego zgromadzenia wyborców większych posiadłości, aby zaradzić przybyć do Żółkwi dnia 1. października o godzinie 3. po południu do lokalu rady powiatowej, celem porozumienia się co do wyboru posłów do sejmu krajowego — jakoteż wysłuchania sprawozdania posła do rady państwa p. dra Józefa Milewskiego.

Fr. Jędrzejowicz *Henryk Karczewski*
Tadeusz Starzyński.

Ze świata.

(Marzenie odwetowe Japonji — Kaukaska idyla — Dawne romansowe.)

Z listu japońskiego korespondenta *Daily News* wyjmujemy następujące szczegóły:

Hr. Ito poświęca swą całą wysoką inteligencję i [illegible] zadaniu wzmocnienia i rozwoju siły zbrojnej. Że bowiem prędzej czy później dojść musi do starcia z Rosją, o tem nikt nie wątpi. Gdy namiętne wzburzenie, po zawarciu pokoju, przeszło, przygotowuje się Japonja z całym spokojem i rozwagą do odwetu. Nie ulęknie się Japonja żadnej na ten cel ofiary.

Prasa domaga się, by sumy 200 milj. yenów odszkodowania wojennego użyto wyłącznie na budowę okrętów wojennych i agituje, by pokojowy stan armji podniesiono do wysokości 500 000 ludzi. Obecnie utrzymuje Japonja w pokoju tylko 66 000 ludzi pod bronią. Wojsko [illegible] pragną unormować w wysokości 60 milj. yenów.

Kwestja jednak, czy piękne te plany nie rozbiją się o niemożliwość ekonomiczną, gdyż budżet państwa wykazuje ogółem 80 milj. yenów. W każdym razie ta skłonność do ofiar dowodzi wielkiej stanowczości, z jaką Japonja myśli o rownaniu w obec Rosji.

*

W burzliwem życiu kaukaskich rozbójników zdarzają się i chwile idylliczne. Jednemu z policyjnych komisarzy dano znać, że Ali zamierza opuścić góry i zejść w dolinę do wioski. [illegible]

[illegible]

*

Dumnie wznosi swe wieżyce stare zamczysko, u którego stóp szumią najstarsze dęby Siedmiogrodu. [illegible]

[illegible]

iż gość zaledwie ucieczką zdołał się ocalić, tak dalece zapomniał rozjuszony małżonek o wszelkich formach rycerskości.

Nastąpił w zamku okres formalnie mistyczny. Pani domu znikła zupełnie z widowni. Sprawca zaś awantury bezkarnie przechadzał się ulicami Koloszwaru, zadając szyku. Raz tylko na posiedzeniu komitetu został haniebnie napiętnowany. W ciągu obrad nad kwestją uregulowania małego jakiegoś potoczku, podniosła się nagle postać mężczyzny o bladej twarzy i płonących oczach i zabrzmiały słowa: „Nie mogę zastanawiać się nad dobrem ojczyzny, siedząc pod jednym dachem z zabójcą mego szczęścia rodzinnego."

Palec wskazał odnośną osobę; komitetowi całemu zamurowało usta. Dopiero po chwili przewodniczący, starszy żupan przemówił:

— Szanujemy pańską boleść, lecz nie jesteśmy sędziami. Przerywam posiedzenie na pół godziny.

Półtora roku upłynęło od czasu, gdy gruchnęła po świecie wiadomość o rodzinnej tragedji. Co się stało z wiarołomną żoną, nie miał nikt pojęcia. Aż oto pewnego razu jej reprezentant prawny dostał tajną drogą pomiętą karteczkę, z której dowiedział się o całej prawdzie. Najbujniejsza fantazja nie potrafiłaby wymyśleć sposobu, w jaki została piękna pani ukaraną. Mąż nie zabił jej, nie dopuścił do rozwodu, tylko trzymał pod kluczem na ciągłym poście, a w gronie licznej służby nie znalazł się nikt, ktoby miał odwagę zanieść od niej mały liścik do pobliskiego miasta.

Adwokat uwiadomiony o tem, wniósł przeciw zazdrosnemu małżonkowi akcję o zgwałcenie wolności osobistej, a trybunał sądowy nakazał przywrócić pięknej damie swobodę. Nie poszło to jednak tak gładko. Skazany schował wyrok do kieszeni i tem chciał ubić sprawę. Wysadzono komisję, która miała w razie potrzeby, siłą oswobodzić więzioną kobietę. I komisja wyruszyła. Zastała jednak bramę zamkniętą, a nad nią na samym szczycie pana zamku wołającego: „Jeśli nie pójdziecie sobie do stu djabłów, to w łeb każdemu jak psu wypalę." Zaczęły się pertraktacje. Mąż wreszcie ustąpił. Przywołał żonę do siebie na wyniosłe stanowisko, uścisnął ją, a potem z całym impetem rzucił z góry prosto — w objęcia komisji egzekucyjnej.

Do zamku jednak nikt z tej komisji nie znalazł wstępu.

Gwałtu, dawajcie romansistę!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 1. października.

Teatr hr. Skarbka: „Żydzi". Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (1.): Remigjusza b. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 5. zachód o godzinie 5. minut 33.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowanie. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolera pocztowego Antoniego Matulę zarządcą pocztowym na dworcu kolejowym w Stanisławowie.

Do Tow. dziennikarzy polskich przystąpił jako członek wspierający poseł sejmowy Henryk Szeliski.

Duchińska we Lwowie. Byliśmy w niedzielę uczestnikami uroczystości, którą urządzono ku uczczeniu zasłużonej poetki, a która niezawodnie miłe u niej pozostawi wspomnienie. Mówimy o raucie u p. Niedziałkowskiej. Był on zupełnie różny od tego rodzaju zebrań, rej bowiem w nim wiodła młodzież, od malutkich dziewcząteczek począwszy, do podrastających panienek — pensjonarki różnego wieku, sie jedną kierowane chęcią i myślą — chęcią okazania, jak szczerze przejęte są miłością ojczyzny i tych, którzy ojczyźnie oddali siebie w ofierze.

Bardzo pięknie wyraziła to w swej powitalnej przemowie do Duchińskiej uczennica wspomnianego zakładu Padewska. Młodocianej oratorce udało się wzruszyć nietylko Duchińską, lecz i całe audytorjum, złożone z osób poważnych, z rodziców pensjonarek, nauczycieli i nauczycielek, wreszcie przyjaciół zakładu.

Po tej przemowie nastąpił szereg produkcyj muzykalnych i wokalnych, z których każdy nagradzano hucznemi oklaskami. Było to zasłużone uznanie, młode bowiem wirtuozki, deklamatorki i śpiewaczki, świetnie wywiązały się ze swego zadania.

Z c. i k. armji. Komendantem 9. p. drag. zamianowany podpułk. 11. p. ul. Edw. Lehmann. Charakter majora „ad honores" nadano kapitanowi Wilh. Bittnarowi z 10. p. art. Przeniesieni do stanu czynnego obrony kraj. kapitan Bruno Meese z 57. p. p., porucznicy: Karol Schmidt 1. p. p., Erwin Scholten 40. p. p., Józef Hruszka 26 p. p., Adolf Schild 90. p. p., Bolesł. Blaha 15. p. p., Gustaw Fasser 46. p. p. Józef Morel 95 p. p., Ign. Zipper 24. p. p., Franc. Souhrada 10 p. p; podporucznicy Rud Diehtl 57. p. p. i Jar. Wernej 89. p. p.; rotmistrz Granc. Tangel 8. p. uł. i porucznicy Ernest Schenk z 4. p. uł., Ern. Borsdorf 8. p. uł., Edw. Haas 6. p. uł., Franc. Tschapek 11 p. drag., podpor. Karol Tichy 10. p. drag., w rez. Alfr. Höring 10. p. drag. i Ern. Meraviglia 13. p. uł.

Zastępcami lekarzy asystentów zostali: Witoszyński Włodz. 14. p. p., Katz Jakób 41. p. p., Blech Berich 10. pp., Stensberg Leop. 20. pp., Zajączkowski Jul. 27. pp., Baraniecki Rom. 30. pp., Hiss Chaim 55. pp., Kropf Zygm. 57. pp., Bukowski Piotr 59. pp., wszyscy do szpit. garniz. w Przemyślu; Kahane Abraham 30. bat. strzelców, Podsoński Szeliga Wład. 27. pp., Fechter Tad., Kos Józef i Kropf Henr. 41. pp., Bierer Sam., Bardasz Berl, Lewin Adolf i Rożankowski Marc. 80 pp., wszyscy do szpit. garniz. we Lwowie, Czerny Edw. i Wojnarowski Kaz. 13. pp., Dobrowolski Adam 20. pp., Lewkowicz Franc. 56. pp., Swieżawski Leon 59 pp., Pierzchała Kaz. 77. pp.. Olszak Wacł. i Pustówka Jan 100 pp., wszyscy do szpitala garnizon. w Krakowie.

Asystentami budownictwa zostali: Władysł. Białek z Kakowa do Budapeszt, Jerzy Strametz z Przemyśla do Budapesztu, Jan Wolf i Alojzy Hawranek w Przemyślu. Józef Wesely we Lwowie, Jan Gaudek z Krakowa do Lwowa i Józef Lang we Lwowie.

Przydzieleni: kapitan Teodor Todt z 7. pp. do komendy 14. korpusu. kapitanowie Unbarz Adolf, z 12. bat. pion. do dyrekcji inż. w Przemyślu i Richard Artur z 14. b. pion. do dyrekcji w Krakowie, porucznik Bittner Ludwik z pułku kol. do dyrekcji inż. w Krakowie. Porucznik Lazarini Otomar przydzielony do 12. p. uł.

Przeniesieni kapitanowie: Hartwich Emil ze sztabu inż. w Trydencie do dyr. inż. w Przemyślu, a Godziński Andrzej z 12. bat. pion. do dyrekcji inż. w Bilek, porucznik Rudholzer Karol z 15. bat. pior. do dyrekcji inż. w Krakowie. Oficjał rach. Ant. Ludwig z Przemyśla do Mostaru, a akcesista rachun. Rudolf Girak przeniesiony ze Lwowa do Kotaru. Podporucznicy Jan Schrimpf z 30. pp., Thalheim Aleks. z 55. pp. Hofmann Franc. z 77. pp. i Pawlik Henryk z 13. bataljonu strzelców przeniesieni zostali do zakładu geograficznego. Jednoroczny urlop otrzymał kapitan Sare Jakób z 54. pp. (Kraków) i lekarz pułkowy Soika August z 40. pp. (Lwów). W stan pozasłużbowy przeniesiony podpor. rezerw. Batoski Stan. z 30. pp. Stopień oficerski złożyć pozwolono porucznikowi 80. pp. Hrubemu Adolfowi i podpor. rezerw. Gürtlerowi 9. pp.

Nietakt czy zła wola? Tutejszy organ radykałów lwowskich pisząc dotychczas nieprawdę, mógł przynajmniej udawać, że go zmistyfikowano. Teraz nie dba nawet o pozory. Pisze nieprawdę świadomie i nie troszczy się nawet o to, że z tej nieprawdy niczem nie będzie się można wykręcić. Na drugi dzień po wyborach z kurji małych posiadłości ogłosił światu, że w nagrodę za te wybory nastąpiły awanse urzędników politycznych. W pospiechu snać zapomniał dodać, że komisarze w Dąbrowej i Zbarażu awansowali na sekretarzy za przeprowadzenie wyboru Bojki i Ostapczuka, kandydatów przecież *Kurjera Lwowskiego!* — Na trzeci dzień po wyborach otrzymał znów *Kurjer* telegram z Wiednia, że starostę z Dąbrowej przeniesiono do Turki (nie zawadzi zauważyć, że *Przegląd* bez wahania to powtórzył). Być może, że to przeniesienie dogadzałoby skrytym intencjom *Kurjera*; cóż, kiedy władze nie zechcą prawdopodobnie zrobić mu tej satysfakcji, choćby dla samej konsekwencji. Skoro bowiem awansowały komisarza za wybór Bojki, to chyba trudno, aby dla starosty nie znalazły lepszego miejsca nad Turkę! Ale żart na bok. Wszystkie te kłamstwa *Kurjera* dosięgły jednak szczytu w niesmacznym koncepcie o „dobrowolnych składkach, do których zmuszają urzędników politycznych ich przełożeni na „album" dla p. namiestnika. Nie myślimy odpierać tej insynuacji, każdy bowiem uczciwy człowiek, czytając te *quasi* dowcipy *Kurjera*, musiał się zżymać z oburzeniem, choćby nie wiedział o tem, że ustępujący namiestnik zażywa powszechnego szacunku i sympatji wśród podwładnych mu urzędników.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 13·0°C., najwyższa + 20·6°C., najniższa + 7·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z zachodu średniej prędkości 2 m/sek.; średnia temperatura około + 13°C., niebo będzie prawie czyste, względna wilgotność powietrza około 75 procent. Opadu nie będzie, pogoda.

Reformą szkół weterynarji zajmowali się — jak półurzędowy *Frmdenblatt* donosi — szczegółowo ostatniemi czasy delegaci ministerstw spraw wewn. oświaty, rolnictwa i wojny. Austrja posiada obecnie dwa wyższe zakłady weterynarskie: we Wiedniu i we Lwowie. Otóż plan nauk i egzaminów w tych zakładach ma być zreformowany, a główne punkta reformy są już ułożone. Na przyszłość przyjmowani będą do tych zakładów, jako zwyczajni słuchacze tylko maturzyści z gimnazjów i szkół realnych (obecnie wystarcza sześć klas szkoły średniej). Plan nauk będzie rozszerzony i trwać ma cztery lata zamiast trzech. Wymagania co do trzech rygorozów będą zaostrzone. Potrzebną będzie nadto akademja weterynarska, jaką Niemcy już posiadają.

Kongres dla ochrony własności literackiej doszedł do kulminacyjnego punktu d. 28. z. m. na uroczystem posiedzeniu, na którem wygłosili swe referaty Grand-Carterel, H. Sudermann, Giuseppe Giacosa i Adalbert Haustein.

Carterel mówił o kobiecie niemieckiej w świetle literatury francuskiej, Sudermann o prądach współczesnej literatury niemieckiej, Giacosa o przyszłości teatru, Haustein wreszcie na temat, czy poezja ma ojczyznę. Referatów tych słuchali oprócz członków kongresu, królestwo saszy z całym dworem i naczelnikami rządu, jakoteż cały miejscowy świat literacki i artystyczny. Król i królowa kazali sobie referentów przedstawić. Tegoż dnia wieczorem wybrali się członkowie kongresu na wycieczkę do saskiej Szwajcarji. Cała droga z Drezna do Ratten była iluminowana kolorowemi latarniami, ogniami bengalskimi i pochodniami. Tłumy ludności witały przejeżdżających okrzykami.

Podczas festynów rzymskich — jak donoszą — otrzymał papież przeszło dwa miljony franków świętopietrza

Rosyjski następca tronu przepędzi zimę we Francji południowej, w miejscowości La Turbie, gdzie wynajęto dlań willę za pięćdziesiąt tysięcy franków. W Paryżu nie wiedziano z początku, dla kogo z rodziny carskiej wynajęto tę willę, to też rozeszła się pogłoska, że w willi tej zamieszka sam car i przy tej sposobności zjedzie się w Nizzy z prezydentem republiki Faurem.

Konsumcja piwa w teatrach berlińskich coraz bardziej się zmniejsza, im większe powstaje zamiłowanie publiczności dla sztuki. Jeden z restauratorów berlińskich dzierżawiąc tamże bufet w teatrze pierwszorzędnym, mieszczącym 1400 osób, skarży się bardzo z tego powodu na ciężkie czasy, gdyż sprzedaje przeciętnie każdego wieczoru tylko 1000 szklanek piwa. Bułek z szynką sprzedaje po 300 sztuk. Jestto za mały dochód, ażeby dzierżawcy byli w stanie opłacić z tego wysokie czynsze, jakie tam dziś są wymagane, chociażby nawet brali po 40 fenigów za bułki z szynką. W jednym z nowourządzonych teatrów żądano czynszu za bufet 60,000 marek rocznie, za wynajem garderoby 40,000 marek a za prawo drukowania afiszy 10,000 marek, za pozwolenie sprzedawania kwiatów 6,000 marek, za prawo wypożyczania loruetek 15,000 marek. Wprawdzie dziś Berlin na punkcie powodzenia teatrów imponuje wszystkim miastom w Europie, lecz mimo to czynsze wygórowane zaczynają irytować oszczędnych Berlińczyków.

Kanał panamski. Władze rządowe w Waszyngtonie otrzymały wiadomość, iż nowo zorganizowane konsorcjum zamierza przystąpić do dalszej budowy kanału panamskiego. Że olbrzymie to dzieło może być do skutku doprowadzone, o tem w sferach kompetentnych nie wątpią wcale. Potrzeba jednakże na dalsze prowadzenie robót przeszło 100 miljonów dolarów, zaś znający bliżej miejscowe stosunki twierdzą, iż ta suma okaże się później za małą. Kanał ten rozpoczęto budować przed 15 laty, lecz przez ostatnie lat sześć zapanowała tam grobowa cisza. Jak długo roboty trwały, spotrzebowano tam 220 miljonów dolarów później wskutek wstrzymania robót i przeprowadzania owego skandalicznego procesu — same maszyny, które kosztowały 25 miljonów dolarów, pozostawione na wolnem powietrzu i bez najmniejszego dozoru, uległy prawie zupełnemu zniszczeniu. To też przezorniejsi inżynierowie amerykańscy ostrzegają, ażeby bez wielkich a potrzebnych kapitałów nie zabierano się do pracy, bo może być — nowa „panama".

Jedyna pociecha. Umarł... Wspaniały orszak sunie na cmentarz. Wdowa oddaje zmarłemu ostatnią posługę. Zanosząc się od płaczu, rzuca garstkę ziemi na trumnę.

---

(7)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

Achlibinow wielce znacząco zacisnął wargi i nic nie odpowiedział.

— „*O Araracie ty kołysko*" — ciągnął dalej Turowierow — „*gdzie wieczne śniegów jest siedlisko...*"

— Mam przy sobie spis bielizny i ubrania, które wziąłem ze sobą — rzekł Achlibinow. — Obawiam się, czy to nie za wiele tego wszystkiego

Podał notatkę Turowierowowi. Ten, przeczytawszy pierwsze słowo, wpadł w wściekłość.

— Jakto! Ty *gałstuk**) piszesz przez *ch* na końcu? Pisze się *k*, pisze się *k*, pisze się *k*! Niemieckie *Halstuch* — nic tutaj nie znaczy. *K* przechodzi w *cz*, *gałstuczok*, a jeżeli *ch*, to *gałstuszok*.

— Dobrze, czytaj dalej.

— Para *kołomienkowych***)..

Rzucił notatkę na podłogę.

— Nie, tobie nie można, nie można w żaden sposób dać posady dyrektora! Piszesz „*kołomienka*". Od czego pochodzi to słowo?

— A djabeł je wie!

— Od niemieckiego *Calamanz*. Powinno więc być *kałamianka*. Nie, z tobą stanowczo podróżować nie można!

*) Krawat.
**) Kałaminka — materja wełniana.

[illegible] „*Południe to jest słońca kraj*"...

Przed Lubaniem pogodzili się. Myśl o kotlecie cielęcym z garniturem i pół butelce dobrego wina połączyła ich w jedną nierozerwalną całość. Kiedy wchodzili do sali, wejściu ich towarzyszył niezwykły bombastyczny wypadek.

Na dworcu petersburgskim kupił Turowierow butelkę limioniady gazowej i, kazawszy ją otworzyć, zakorkował następnie szczelnie i schował do kieszeni paltota. W wagonie zapomniał jej wyciągnąć z kieszeni; zagrzała się i teraz wskutek ruchu, gazy skupiły się i korek z takim trzaskiem i hukiem wyleciał z kieszeni, że kupczycha, siedząca nad filiżanką barszczu podskoczyła, zawyła i napowrót usiadła. Na szczęście słodka fontanna zmoczyła tylko samego Turowierowa, nie było więc żadnych protestów ze strony publiczności.

Madera dobrze usposobiła przyjaciół. Powrócili do wagonu w nader wesołym nastroju ducha, i postanowili natychmiast położyć się spać. Konduktor podniósł aksamitne oparcia kanapek, przewrócił siedzenia, przyniósł prześcieradła i poduszki, wziął słodki paltot Turowierowa do wyczyszczenia, zabrał bilety i powiedział im dobranoc.

Obaj przyjaciele rozebrali się, jak u siebie w domu, pookrywali się prześcieradłami i jakby zamarli w błogosławionych śnie. Już zasypiając, przemówił Turowierow:

— Ach, jakby to było dobrze, gdyby w ten sposób można było dojechać do Araratu!

Nad ranem przekonali się w praktyce, jak surowo przestrzega przyroda prawa o inercji — niedotykalności, o którem nie nadarmo uprzedzano ich w gimnazjum. Nagle i niespodziewanie nastąpiło wstrząśnienie. Achlibinow zarył się nosem pomiędzy poduszkę, a ścianę wagonu, a Turowierow jednej chwili znalazł się na ziemi nawet z poduszką. Pociąg stanął natychmiast. Z okna widać było pagórkowaty pejzaż gubernji moskiewskiej, na dole przy kołach wagonów biegała tam i nazad służba pociągowa.

— Widocznie zderzyliśmy się z innym pociągiem — zauważył filozoficznie wicedyrektor.

— Tobie się nic nie stało — odezwał się zgiewany Turowierow — a ja sobie dobrze biodra potłukłem.

Wkrótce zjawił się konduktor i objaśnił, że przyczyną zatrzymania się pociągu była ciekawość pewnego pasażera, który przechodząc z umywalni przez korytarz, pragnął się przekonać, czy hamulec automatyczny działa i zakręcił korbkę, przestrzegając reguły na tablicy: „trzymać za korbkę tak długo, dopóki pociąg nie stanie." Chociaż mówią, iż ciekawość graniczy z żądzą wiedzy, lecz starszy konduktor stanowczo nie chciał tego uznać i zaproponował winowajcy popłochu wśród pasażerów aby natychmiast po przybyciu do Moskwy zjawił się w kancelarji naczelnika stacji, gdzie z nim postąpią według prawa.

W rezultacie musiano stać w polu przez półgodziny, gdyż ustawienie hamulca na nowo było robotą dosyć żmudną. Za to pojechali jeszcze szybciej, a sądząc według znikających im z przed oczu słupów telegraficznych i wiorstowych, oraz po stosunku tego znikania do sekundnika na zegarku Turowierowa — zegarku wytartym uprzednio kredą z amoniakiem — pociąg posuwał się z szybkością prawie ośmdziesięciu wiorst na godzinę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Mieszkańcy Moskwy, którzy stracili pojęcie o rozmiarze. — W miarę oddalania się od Zachodu daje się czuć Wschód.

„Moskwa! O ileż mieści się w tym dźwięku dla serca rosyjskiego!.." Moskwa — to Iwan Wielki, car-armata, car-dzwon, czterdzieści czterdziestek cerkwi!*) Moskwa — to widok z Wróblich gór na okolicę za Moskwą-rzeką; Moskwa — to elizjum cieni wielkich aktorów: Moczałowa, Szczepkina, Sadowskiego, Szumskiego, — i nie nadarmo dumną jest ona ze swej trupy dramatycznej na Wahańkowskim cmentarzu. Moskwa — to skład obrazów szkoły rosyjskiej, która prędzej czy później zawiadomi całą Europę o swojem istnieniu. Moskwa — to pudowe**) pierogi, kapuśniak, *rasstiegaj****), zupa z sterletów, to prosię z chrzanem i z śmietaną, takie prosię, które się pojawić może tylko na gruncie moskiewskim, a o jakiem mieszkaniec Petersburga nawet marzyć się nie ośmieli! Moskwa — to czerwone, liljowe, pomarańczowe i jasnozielone domy i cerkwie. Moskwa — to dorożkarskie rydwany, w których, pomimo ich zachęcającego wyglądu, może się pomieścić chyba bonończyk, ale nigdy człowiek. Moskwa — to „Jar" w Piotrowskim parku, to handel w samym środku miasta pieczoną wątróbką na drewnianych deskach; Moskwa — to rozwój prasy codziennej, gdzie gazety są wydawane przez fabryki wód musujących, przez karawaniarzy i handlarzy dziczyzną. Moskwa — to miasto, gdzie jeden i ten sam magazyn handluje mięsem, koronkami, butami biustami, łóżkami i naftą, a przytem jeszcze wydaje tygodnik ilustrowany. Nakoniec, Moskwa — to miasto, w którem zakłady dobroczynne otrzymują po sześć kroć stotysięcy rubli jednorazowo od „nieznajomego". Oto, co to takiego Moskwa!

Pierwsze wrażenie wywiera Moskwa oszołamiające na każdego śmiertelnika — a jeden mieszkaniec Moskwy tylko nie czuje, w czem kryje się rdzenna oryginalność. Moskwa straciła pojęcie wymiaru. Ona nie rozumie, co to znaczy przestrzeń, co to jest wielkość.

Już od dzieciństwa mieszkaniec Moskwy widzi car-armatę, Iwana Wielkiego, [illegible] dziewiętnaście wiorst, do Krzywego zaułka — przyczem dorożkarz wiezie całą rodzinę przez 3 godziny za dwadzieścia kopiejek.

Potem podrósłszy, mieszkaniec Moskwy traci miarę w oczach i potwornych rozmiarów piróg wydaje mu się wcale nie potwornym, lecz zwykłym, który bardzo wygodnie można zjeść. Sądzi, że w samej rzeczy można mieć ulice, któreby były dłuższe nad siedm wiorst i ciągnęłyby się od Sierpuchowskich rogatek do Twerskich, ukrywając się dla przywoitości pod różnemi nazwami — Piatnickich, Sierpuchowskich, Ziemlanych i t. d. Sądzi, że można jeździć na dworzec niżegrodzki, oddalony o wiorst piętnaście od jakieś Małej Gruzińskiej lub Suszczowki, gdzie także ludzie żyją. Kiedy gdzieniebądź w jakimś zakątku ludzie skarżą się, że od nich koleje daleko — dziesięć wiorst, wszyscy współubolewają nad tem, a mieszkaniec Moskwy, ten tylko oczami powiedzie: dorzucić dorożkarzowi piętnaście kopiejek — powiezie cię u nas w Moskwie, gdzie chcesz. Jest taka jedna droga od rogatki Preobrażeńskiej na Dziewicze pole; jest to obszar, na którymby się mogło pomieścić pierwsze lepsze państwo starożytnej Hellady, a mieszkaniec Moskwy przejeżdża go z końca w koniec codziennie i jeszcze sobie poświstuje.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

*) Sorok sorokow cerkwiej.
**) Pud — 40 funtów.
***) Rodzaj pieroga.

— Poniosła pani stratę niepowetowaną — mówi o niej ze współczuciem jeden z bliższych znajomych.

— O, tak — brzmi odpowiedź. — Jedyną moją pociechą, że teraz będę wiedziała, gdzie on noce pędza.

Ludwik Pasteur zmarł dnia 28. bm. w Garches pod Paryżem, w 73 roku życia. Z Pasteurem schodzi do grobu jeden z najwybitniejszych badaczy i reprezentantów nauk przyrodniczych, który swojemi genjalnemi odkryciami wskazał umiejętności nowe tory. Powszechnie znaną jest metoda Pasteura szczepienia wścieklizny, a instytut Pasteura, założony w Paryżu dzięki powszechnej konskrypcji, zdobył sobie sławę światową. W ostatnich czasach zajmował się instytut ten sporządzaniem serum dyfterycznego. Rzecz jasna, że wielkiego uczonego mnóstwo za życia spotkało zaszczytów, szczególnie uroczystym był obchód siedmdziesięciych urodzin jego pod auspicjami prezydenta rzeczypospolitej Carnota.

Pogrzeb odbędzie się kosztem kraju. Ciało będzie wystawione w sali bibljotecznej instytutu pasteurowskiego.

Deputacja. Celem wręczenia namiestnikowi hr. Badeniemu dyplomu honorowego obywatelstwa miasta Krakowa, przybyła wczoraj do Lwowa deputacja rady miejskiej krakowskiej, złożona z p. prezydenta Friedleina, oraz radców miejskich dyrektora p. Ślęka i prof. dra Domańskiego. Akt wręczenia dyplomu odbędzie się dzisiaj.

Ze stacji ratunkowej. O godz. 6·30 wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Bożniczą l. 14. do 11-letniego chłopca, który spadł z I. piętra. Niezwłocznie udano się na miejsce wypadku. Jednakowoż ze smutkiem zaznaczyć należy, że sami mieszkańcy kamienicy, matka dotyczącego dziecka i gawiedź, tak tłumnie wy ełniająca ciasną sień i schody, że ledwie docisnąć można się było do drzwi, nie dopuściły do akcji ratunkowej i nietylko obrzuciły przybyłych na pomoc lekarzy obelżywemi słowy wśród licznych pogróżek, ale nawet kilku śmiałków strąciło ze schodów służącego, który niósł walizki opatrunkowe. Ledwie z życiem zdołali uciec przybyli na pomoc, z pośród rozbestwionej gawiedzi.

Niestety! nie po raz pierwszy spotyka się towarzystwo ratunkowe z podobnymi objawami uznania i wdzięczności za swoje trudy!

Onegdaj stacja ratunkowa interweniowała w 16 wypadkach.

Onegdaj popołudniu na wezwanie stacji ratunkowej, musiała policja aresztować cztery osoby — dwóch mężczyzn i dwie kobiety — za ekscesy, wyprawiane przed lokalem stacji i za obrazę funkcjonarjuszów obelgami. Aresztowanych osadzono na ul. Słonecznej.

Katastrofa w kopalniach nafty. Z Baku donoszą, iż od uderzenia pioruna zapaliła się wieża wiertnicza Towarzystwa kaspijskiego wraz z tryskającą fontanną nafty. Niebawem zajęła się druga wieża tegoż towarzystwa i cztery, należące do Krasilnikowa. Dwoje ludzi znalazło śmierć w płomieniach, troje odniosło poparzenia. Jeden robotnik zginął bez wieści.

Zapiski pośmiertne. Julja z Bilińskich Szczepańska, żona urzędnika kolei państwowych, a rodzona siostra dra Leona Bilińskiego, przyszłego ministra skarbu, zmarła w Krakowie d. 29. września rb. w 28 roku życia.

Pani Paulina Lachner-Kościelecka, znana zaszczytnie nauczycielka szkoły muzycznej pani Marji Marek, przedtem śp. Ludwika Marka, rozpoczęła kurs naukowy gry na fortepianie we własnem pomieszkaniu przy ulicy Akademickiej l. 24.

Zarząd pol. akad. stowarzyszenia „Ognisko" we Wiedniu, udziela nowo przybywającym do Wiednia akademikom wszelkich informacyj, dotyczących zapisu, utrzymania, pomieszkań, etc. Adres stowarzyszenia: VIII. Lederergasse 15 parter drzwi 2

Nowowstępującym słuchaczom wiedeńskiej akademji rolniczej (*Hochschule für Boden Cultur*) udziela się w zarządzie Kółka rolniczo-leśnego stow. akad „Ognisko" (VII. Lederergasse 15) bezpłatnych informacyj co do wykładów, mieszkania, stołowania itp. Nowowstępujący dla własnej oszczędności i wygody zechcą wprost z banhofu udać się do lokalu „Ogniska".

Walne zgromadzenie pierwszego galicyjskiego stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie, odbędzie się w niedzielę, dnia 6. października rb. o godz. 5 popołudniu w lokalu stowarzyszenia „Gwiazda" ul. Franciszkańska l. 7.

Zmiana lokalu. Uwiadamiam uprzejmie szanowną P. T. Publiczność, że magazyn mój z dniem 1. października rb. przenoszę do kamienicy obok, plac Marjacki 11. (róg placu Halickiego) w tym celu nabytej i przebudowanej.

Magazyn znacznie powiększony i dla wygody moich łaskawych odbiorców z największą elegancją urządzony, zaopatrzyłem również w najgustowniejsze towary najlepszej jakości, które we właśnie odbytej podróży w kraju i za granicą, szczególnie w Londynie osobiście wybrałem.

Dziękując za okazane mi dotąd łaskawe względy i zaufanie, polecam się takowym i nadal.

Z głębokiem szacunkiem
Gabryel Stark,
właściciel magazynu
„A la ville de Paris"
we Lwowie.

Wydział I. gal. Stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie odbędzie swe 19te walne zgromadzenie w niedzielę dnia 6. października 1895 pogodzinie 5. po południu w lokalu Stow. „Gwiazda" przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

Składki na cele użyteczności publicznej [illegible]:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. S. H. 2 zł.

Na stypendja dla uczni gimnazjum cieszyńskiego złożył p. S. H. 2 zł.

Dla biednego mieszczanina Kamińskiego, złożył p. S K 4 zł. — P. W. Younga z Nabaczowa 2 zł. 60 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Żydzi", komedja w 4 aktach J. Korzeniowskiego; jutro w środę po raz drugi „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach E. Prudens'a i F. Anthony'ego, z muzyką E. Reiters'a.

Koncert. Ciszę panującą już od dłuższego czasu w świecie naszym muzycznym, przerwała „Lutnia" wykonaniem oratorjum „Śluby Jana Kazimierza", utworu Mieczysława Sołtyse, wykonanem po raz pierwszy w niedzielę.

Utworem tym, wkroczył kompozytor na pole twórczości poważnej, a jakkolwiek we wszystkich dotychczasowych znanych nam utworach zawsze zdradzał intencje szlachetne, to jednak w żadnym nie okazał się w tym stopniu biegłym we władaniu środkami kompozycji, w żadnym nie rozwinął równego nastroju poetyckiego, ani takiego poczucia piękna, zwłaszcza w sferach harmonji zbiorowych mas wokalnych. Mając w perspektywie sposobność dokładniejszego ocenienia tego dzieła, zaznaczamy dziś pokrótce, że ustępy tej miary co Litanja, hymn Bogarodzica, ostatni chorał, a z solowych — arja sopranowa druga, wszędzie, przed każdą publicznością i przed każdą krytyką zjednać autorowi muszą słowa bezstronnego żywego uznania. Są to rzeczy piękne i działają zarówno doskonałem brzmieniem całości wokalnej i instrumentalnej, jak i piękną interesującą robotą.

Kompozytor złożył w ogóle tym utworem dowody pracy i postępów wielkich, koncert więc niedzielny słusznie przyniósł mu rzeczywisty sukces i ogólne uznanie, którego objawów niechciał przyjąć, usuwając się zupełnie ze sali, jak przypuszczamy w delikatnej intencji zwrócenia wszelkiego uznania i wszystkich hołdów ku osobie czcigodnej autorki tekstu oratorjum pani Seweryny Duchińskiej, obecnej na koncercie.

Wykonanie na punkcie chórów i solowych partji wyborne, chromało na punkcie orkiestry i estradowego *mise en scène*, częste bowiem wchodzenie i schodzenie spiewaków, a w ogóle niepokój na estradzie, nie oddziaływa korzystnie na słuchających, których uwaga tym sposobem jest rozstrzelaną. Przy innem zaaranżowaniu tej strony, koncert następujący, (podobno w sobotę) na którym oratorjum zostanie powtórzone, pozwoli nam z jeszcze większem zadowoleniem wysłuchać pięknej kompozycji i spiewu wybornych wykonawców.

Do uzupełnienia wczoraj podanego sprawozdania wypada dodać jeszcze, że czcigodną jubilatkę witał przemową prezes „Sokoła" dr. Dzięḍzielewicz i że po skończonym koncercie wręczono jej wieniec laurowy. Wieniec dla kompozytora odebrał w nieobecności tegoż p. St. Cetwiński, który za pełną trudu pracę swą przy wystudjowaniu dzieła również taki sam dowód uznania od komitetu otrzymał.

Jan Kazimierz Zieliński. „Wspomnienia starego kawalera." — Lwów. Księgarnia H. Altenberga. 1896. (8°. Str. 288). Na razie poprzestajemy na wzmiance o wyjściu tej pięknej książki, zastrzegając sobie obszerniejszą jej ocenę na później.

Uroczystość strażacka.

Kiedy przed rokiem, podczas Wystawy krajowej zjechali się delegaci ochotniczych straży ogniowych do Lwowa, wyrażono pewnego rodzaju zdziwienie, iż straż ochotnicza lwowska „Sokół", ta macierz wszystkich straży ochotniczych w Galicji, nie posiada sztandaru, któryby służył jako widomy znak, skupiający dookoła siebie drużynę, niosącą z własnej, a nieprzymuszanej woli pomoc w nieszczęściu.

Sztandar coprawda był, nie było atoli środków, aby wyprawić tradycyjną uroczystość poświęcenia go, po której dopiero we wszelkich towarzystwach polskich ten znak na czele zastępów niesionym być może.

Dzięki usilnej pracy i zabiegom obecnego wydziału towarzystwa straży ochotniczej lwowskiej „Sokół", uroczystość ta przyszła wczoraj do skutku, a wypadła bardzo poważnie, jak przystało dla towarzystwa, które poważne ma cele przed sobą.

O godzinie 9. rano zgromadzili się w dziedzińcu ratuszowym członkowie straży ochotniczej i delegaci umundurowani i z muzyką „Harmonji" na czele ruszyli do kościoła OO. Karmelitów. Przed świątynią czekała straż miła niespodzianka, zastała tam bowiem oddział „Sokoła" lwowskiego ze sztandarem pod dowództwem druha Janikowskiego. Po powitaniu, weszli wszyscy do kościoła, gdzie jeden z OO. Karmelitów odprawił mszę solenną, po której pobłogosławił sztandar strażacki. Do „chrztu" trzymali go w pierwszej parze p. wiceprezydent Marchwicki (w zastępstwie chorego prezydenta) z panią Marchwicką, w drugiej ydr. Zgórski z panią Mochnacką, dalej p. Marchwicki z panią Stroynowską, p. Mühln z p. Zgórską, p. Stroynowski z panią Padewską, p. Michalski z panią Hołodyńską, p. Romanowicz z panią Baczewską, oraz p. Praun. Wszyscy wyżej wymienieni wbijali srebrne gwoździe pamiątkowe w drzewce sztandaru, w którym to obrzędzie wzięli również udział delegaci zaproszonych towarzystw, a mianowicie: „Sokoła", strzeleckiego, politechnicznego, weteranów z roku 1863, „Gwiazdy", „Skały", „Echa", „Lutni", Młodzieży handlowej, Wzajemnej pom. mieszczan, kominiarzy, oraz delegaci towarzystw strażackich prowincjonalnych.

Po ceremonji kościelnej ujął sztandar do rąk naczelnik straży ochotniczej p. Hryniewicz i wręczając go chorążemu p. Gajewskiemu, wyraził życzenie, aby sztandar ten pozostał po wieczne czasy tak nieskalanym, jakim opuścił mury świątyni.

Sztandar na czerwonem tle przedstawia z jednej strony patrona od ognia św. Florjana, z drugiej zaś srebrem wyszytego sokoła, owoc żmudnej pracy ś. p. pani Majewskiej U szczytu drzewca rozpina do lotu skrzydła biały sokół. Sztandar ten, aczkolwiek nie imponuje rozmiarem, przedstawia się bardzo poważnie.

Zwartym szykiem udano się następnie z powrotem do ratusza, gdzie w obecności delegatów i tłumów publiczności odbyły się ćwiczenia, podzielone na pięć części. Dla szerokiej publiczności najwięcej interesującemi były ćwiczenia z płótnem ratunkowem i t. zw. worem, chociaż dla specjalistów sposób gaszenia ogni piwnicznych był bezwarunkowo więcej pouczającym. Wszyscy biorący w tych ćwiczeniach — którym przez chwilę przypatrywał się i namiestnik hr. Badeni — udział, spisali się znakomicie, a pierwszeństwo wśród nich należy się bezwarunkowo p. Feliksowi Jargulińskiemu, towarzyszowi oddziału dachowego, który karkołomne ćwiczenia wykonywał *arte*.

Po skończonych ćwiczeniach wystąpił przed szeregi straży miejskiej p. Praun, chwaląc zręczność dzielnych ochotników i zachęcając ich do nieporzucania sztandaru, który właśnie otrzymali.

Po krótkim wypoczynku na strażnicy udali się wszyscy na bankiet do kasyna miejskiego, gdzie między innymi widzieliśmy p. wiceprezydenta Marchwickiego, dyrektora Zgórskiego, prezesa związku Sokołów, Romanowicza, delegata towarzystwa politechnicznego Dziwińskiego, dra Fiszera, lekarza korpusu straży dra Antoniego Roickiego (Bergera), naczelnika straży Prauna i deputację Sokołów w mundurach.

Szereg toastów rozpoczął dr. Zgórski, przemawiając na cześć sztandaru w słowach podniosłych i patrjotycznych, po nim zaś przemawiali pp.: wiceprezydent Marchwicki na cześć straży ochotniczej, dr. Ćwiklicer na cześć rady m. Lwowa, naczelnik Hryniewicz na cześć „Sokoła", dr. Fiszer, naczelnik Bar z Przemyśla, Romanowicz, Dziwiński, Kropiński, Rosenbusch im. „Echa", Włodzimirski im. „Lutni", i w. i. Podczas bankietu nadeszło wiele depesz gratulacyjnych, które odczytał sekretarz straży lwowskiej, pan Jan Klopkowski. Na chórze przygrywała kapela „Harmonji". Nastrój panował bardzo serdeczny, to też wczorajsza uroczystość w pamięci wszystkich zapisze się bardzo miłemi głoskami.

Ostatnie wiadomości.

Pan namiestnik hr. Kazimierz Badeni składał onegdaj i wczoraj wizyty pożegnalne, a wieczorem wyjechał do Krakowa, aby wziąść udział w zgromadzeniu z kurji większej własności b. obwodu krakowskiego. Zgromadzenie to odbywa się dziś we wtorek o godzinie 5 po południu. Hrabia Kazimierz Badeni, który jest posłem z tej kurji, złoży sprawozdanie z swych czynności, zawiadomi wyborców o powołaniu swem na prezydenta gabinetu i oświadczy gotowość przyjęcia mandatu, jeżeli wyborcy obdarzą go swem zaufaniem.

Dnia 2. października rano ogłosi urzędowa *Wiener Ztg.* skład nowego gabinetu i pisma odręczne cesarza do nowo mianowanych ministrów.

Hr. Badeni wyjedzie z Krakowa dziś, we wtorek, wieczór do Wiednia. Dnia 3. b. m. o godz. 11. rano złoży nowy gabinet przysięgę na ręce cesarza i obejmie urzędowanie.

Nowy premier gabinetu, hr. Badeni, przybędzie do Lwowa dnia 6. o godz. 2. popołudniu. O godz. 4. pożegnają go urzędnicy namiestnictwa, starostowie, rada szkolna krajowa, i ewentualnie inne władze rządowe. Tego dnia o godz. wpół do 9. wieczorem, urzędnicy namiestnictwa i starostowie pożegnają prezesa gabinetu bankietem, który odbędzie się w sali kasyna miejskiego.

Dnia 7., przed południem, pożegnają hr. Badeniego duchowieństwo, wydział krajowy, deputacje: szlachty, reprezentacji powiatowych i inne, a o godz. 2 popołudniu odjedzie prezes gabinetu do Wiednia.

Nominacja ks. Eustachego Sanguszki, namiestnikiem Galicji, ogłoszoną zostanie w urzędowej *Wiener Ztg.* dnia 6. października. Nowy namiestnik złoży przysięgę w ręce cesarza 10. października, a następnie ma zamiar wzięcia 14 dniowego urlopu, a zatem dopiero około 25. października obejmie urzędowanie jako namiestnik Galicji.

Prezes Koła polskiego p. Zaleski — zamierza podobno — jak donosi *Nowa Presse* — poświęcić się karjerze dyplomatycznej i otrzyma niebawem jedną z wyższych posad w tym dziale służby państwowej. Następcą jego w godności prezesa Koła polskiego ma zostać, jak zapewnia ten sam dziennik, hr. Wojciech Dzieduszycki, który przy uzupełniającym wyborze w dniu 25. października ubiegać się będzie o mandat posła do rady państwa.

W uzupełnieniu naszej wczorajszej depeszy podajemy następujące szczegóły z Cieszyna: „Pomimo, że mamy już egzaminowanych nauczycieli, ilu potrzeba, miał oświadczyć znany z niechęci do nas inspektor szkolny Langhaus, że żadną miarą nie dopuści do otwarcia polskiego gimnazjum, jak to był już zapowiedział na wiosnę. Między Niemcami cieszyńskimi zapanowała z tego powodu radość wielka. Nieprzychylność inspektora Langhausa pochodzi głównie stąd, że nie umiejąc, ani rozumiejąc po polsku będzie musiał wpuścić do Szląska innego inspektora do gimnazjum polskiego, prawdopodobnie z Galicji, a więc broni się rękami i nogami.

Gdy zarząd „Macierzy" na wiosnę wysłał pierwszą prośbę o pozwolenie otwarcia gimnazjum, to ją trzymał Langhaus w Opawie sześć tygodni, drugą zaś aż ośm tygodni, trzecią miesiąc, a obecnie, chociaż mamy wszystkich egzaminowanych profesorów, to prośba już tydzień leży w Opawie, a inspektor zawsze się wymawia, że czasu nie ma do rozpatrzenia się w kwalifikacjach polskich nauczycieli. Nic dziwnego, że się wykręca, bo dobry nasz przyjaciel dr. Haase udzielał mu wskazówek. Coż mamy począć z dziewięćdziesięciu uczniami? Czyż rząd weźmie odpowiedzialność za tak krzyczącą krzywdę, wyrządzoną ludowi polskiemu przez samoluba referenta? Lud nasz musi płacić podatki na niemieckie szkoły, a gdy sobie chce szkołę z własnych środków założyć, to mu prawa do tego odmawiają.

Odzywamy się więc do posłów polskich, aby udali się z przedstawieniem do kierownika ministerstwa oświaty, lub choćby do samego cesarza, gdyż zanosi się na bardzo bolesną, a w skutkach nie dającą się ocenić zwłokę w otwarciu polskiego gimnazjum".

Neue fr. Presse donosi, że nowy gabinet zbierze się dnia 2. p. m. na naradę, że bezpośrednio po nominacji nowych ministrów nastąpi także kilka ważnych zmian osobistych na wysokich posterunkach.

Według tego samego źródła odręczne pismo cesarskie do ministra finansów dr. Bilińskiego zaznacza wyraźnie, że mu także zostają prowizorycznie powierzone agendy ministra dla Galicji, aby w ten sposób utrzymać ciągłość w agendach tej instytucji.

Wynik wyborów do sejmu krajowego z miast i izb handlowo-przemysłowych.

A. Wybory z izb handlowo-przemysłowych:

Lwów. Na 29 głosujących wybrany został jednogłośnie posłem **dr. Zdzisław Marchwicki**.

Przebieg wyborów w mieście Lwowie był do południa bardzo spokojny. Poniżej podajemy wynik wyborów przedpołudniowych, na podstawie których można już niemal z całą pewnością utrzymywać, iż z urny wyborczej wyjdą kandydaci komitetu obywatelskiego, tj. wszyscy dotychczasowi posłowie.

We wszystkich pięciu salach głosowało do godz. 1 w poł. ogółem 1310 wyborców. Z głosów tych otrzymali:

W sali I. (głosujących 240) p. Michalski 231, p. Romanowicz 234, p. dr. Goldman 229, p. dr. Fr. Smolka 229, ks. Sapiecha 9, p. Łyszkowski 3, p. Rewakowicz 3, p. Solecki 6.

W sali II. (głosujących 259): p. Michalski 239, p. Romanowicz 245, p. dr. Smolka 241, p. dr. Goldman 236, reszta głosów rozstrzelona.

W sali III. (głosujących 291): p dr. Smolka 276, p. Michalski 271, p. Romanowicz 280, ks. Sapieha 29, p. Łyszkowski 3, p. Soleski 17, p. Rewakowicz 16.

W sali IV. (głosujących 236): p. Michalski 140, p. dr. Goldman 225. p. Romanowicz 210, p. dr. Smolka 210, p. Soleski 70, p. Rewakowicz 12, p. Łyszkowski 3.

W sali V. (głosujących 282): p. Romanowicz 277, p. Michalski 227, p. dr. Goldman 264, p. dr. Smolka 255, książę Sapieha 71, p. Soleski 70, p. Mochnacki 1, p. dr. Marchwicki 1, dr. Wejgel 1, p. Łyszkowski 3, p. Łyszkowski 3, p. Rewakowicz 171.

Tak tedy na **1310** głosujących otrzymali pp.:

dr. Franciszek Smolka	**1211**	głosów
Tadeusz Romanowicz	**1246**	„
Michał Michalski	**1108**	„
dr. Bernard Goldman	**1215**	„

Reszta głosów rozstrzelona i nie może mieć wpływu na wybory.

Głosowanie popołudniowe rozpoczęło się o god. 3. pop. głosują przeważnie urzędnicy. Szanse niezmienione.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

B. Wybory z miast.

Biała 30. września. Na 251 głosujących otrzymali: Hieromin Błonarowicz adjunkt sądowy 47 głosów, dr. Jan Rosner (burmistrz) 202 głosów.

Wybrany posłem **dr. Jan Rosner**

Brody 30 września. Na 311 głosujących otrzymali: Oktaw Sala 311 głosów.

Wybrany posłem **Oktaw Sala.**

Nowy Sącz 30. września. Na 378 głosujących otrzymali: Dr. Juljan Dunajewski 302 głosów, Józef Znamirowski 47 głosów, burmistrz Łucjan Lipiński 29 głosów.

Wybrany posłem **dr. Juljan Dunajewski.**

Przemyśl 30. września. Na 623 głosujących otrzymał dr. Aleksander Dworski 623 głosów.

Wybrany posłem **dr. Aleksander Dworski.**

Stanisławów 30. września. Na 303 głosujących otrzymał: dr. Leon Biliński 301 głosów.

Wybrany posłem **dr. Leon Biliński.**

Jarosław 30. września. Na 732 głosujących otrzymali: dr. Władysław Jahl 627 głosów, Ignazy Rychlik 105 głosów, Jan Kwiatkowski głosów.

Wybrany posłem dr. **Władysław Jahl.**

Rzeszów 30 września. Na 638 głosujących otrzymali: Dr. Józef Rosenblatt 312 głosów, Jan Pogonowski 324 głosów.

Wybrany posłem **Jan Pogonowski.**

Stryj 30. września. Na 705 głosujących otrzymali: dr. Filip Fruchtmann 453 głosów, ks. Aleksander Bobikiewicz 249 głosów.

Wybrany posłem dr. **Filip Fruchtmann.**

Tarnów 30. września. Na 506 głosujących otrzymali: dr. Tadeusz Rutowski 160 głosów, dr. Adolf Vayhinger 206 głosów, dr. Franciszek Winkowski 139 głosów.

Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości zarządzono powtórne głosowanie, które rozpocznie się dziś o godz. 5. popołudniu.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. września. Według *Sonn und Montagsztg.* ma się niezadługo odbyć tutaj wiec stronnictwa liberalnego, na którym zarząd chce nabrać jasnego pojęcia o zapatrywaniach wyborców liberalnych, oraz naradzić się nad postawą stronnictwa wobec nowego rządu. Na wiecu tym ma zarząd lewicy przedstawić nowy program.

Wiedeń 30. września. Wczoraj przedpołudniem wyszło 10.000 robotników z żonami i dziećmi na przechadzkę na Ringstrassen-Corso. Porządku nie zakłócono nigdzie.

Praga 30. września. W zgromadzeniu młodoczeskich mężów zaufania wzięło udział 1670 uczestników. Dr. Podlipny zdawał sprawę z organizacji, Engel zaś z działalności stronnictwa. Przyjęto rezolucję, aby się trzymać dotychczasowej taktyki, a dalsze kroki pozostawić klubowi poselskiemu, z tem jednakże ograniczeniem, że, gdyby chciano pertraktować z rządem, to posłowie na własną rękę nic zdziałać nie mogą, lecz muszą poprzednio porozumieć się z ogółem wyborców.

W końcu posiedzenia uchwalono tekst odezwy do wyborców sejmowych.

Buda-Peszt 30. września. Na konferencji stronnictwa liberalnego przyjęto projekt ustawy o recepcji żydów w redakcji, ustanowionej przez izbę magnatów.

Petersburg 30. września. *Russkij Inwalid* zapewnia, że w jesieni będzie utworzonych ośmnaście bateryj po ośm dział. Piętnaście z tych bateryj przypadnie na warszawski okręg wojenny.

Paryż 30. września. Przybył tu wczoraj król Aleksander serbski z Biarritz. Dzisiaj udaje się wprost do Belgradu.

Londyn 30. września. Lordem majorem Londynu wybrany sir Walter Wilkin.

Berno (szwajcarskie) 30. września. Rada związkowa odrzuciła proponowany monopol zapałkowy.

Petersburg 30. września. Zmarł tutaj były minister sprawiedliwości Manassein.

Wiedeń 30. września. Dzisiaj wieczorem przyjeżdża tutaj Biliński.

Wiedeń 30. września. Król saski przybył do Wiednia dziś zrana, jako gość cesarza, zaproszony na łowy. Na dworcu oczekiwał króla saskiego cesarz. Powitanie było bardzo serdeczne.

Wiedeń 30. września. Kursuje tutaj pogłoska, że hr. Badeni ma zamiar w poszczególnych ministerstwach utworzyć posady podsekretarzy stanu.

Wielki Waradyn 30. września. Koloman Tisza miał przed swymi wyborcami mowę, w której zaprzeczył pogłosce, jakoby miał zamiar usunąć się od życia politycznego i rzekł, że przy pomocy Bożej ma nadzieję długo jeszcze służyć ojczyźnie. Następnie poruszył Tisza kwestje kościelno-polityczne i narodowościowe i wzywał wyborców do uszanowania ustaw i wspierania patrjotycznych usiłowań narodu węgierskiego. W końcu wyraził Tisza życzenie, ażeby wszyscy, bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, stali wiernie przy królu i ojczyźnie. — Wszyscy urządzili Tiszy owację.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Humorystyczny kalendarz „ŚMIGUSA" na rok 1896 wyszedł już z druku.

Grunt budowlany dwufrontowy i dwuparcelowy obok willi „Zacisze" do sprzedania. Sykstuska 58 odźwierny.

Loden na mestry na burki i ubrania do polowania poleca *Marcin Müller* we Lwowie, ul. Halicka 17. 703

Ucznia z ukończoną I. lub II. gimnazjalną lub realną klasą, poszukuje handel St. Jaśkiewicza w Rzeszowie.

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wczelak** we Lwowie. 612

Uczeń z ukończoną najmniej II. klasą gimnazjalną, znajdzie umieszczenie pod korzystnymi warunkami jako praktykant w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie. 710

Zeszyty według nowo zatwierdzonego planu, oraz wszelkie przybory piśmienne poleca po najniższych cenach *F. Niżałowski*, Lwów. Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą. 626

Dwa folwarki obejmujące po 550 morgów, w dobrej glebie, 4 kilometry od stacji kolei, są od 1. kwietnia 1896 do wydzierżawienia osobno. Wiadomość Zarząd Dóbr Chomiakówka, p. Tyśmienica. 693

Administracja Biura wywiadowczego Józefa Bieklego, ul. Halicka l. 9, Lwów, poleca oficjalistów, bony, nauczycielki, panny służące, tudzież doborową służbę wszelkiego rodzaju. Grzegorz Naherniak, administrator biura. 719

Zarząd Wybranówka poczta i kolej w miejscu, godzina koleją czerniowiecką od Lwowa sprzedaje: czteroletnią śliczną krowę, buhaika 6 miesięcznego, oboje rasy Simenthal i prosięta 3 miesięczne ładne, prawdziwe Jokshire. 716

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi, kuchnia, garderoba. Rynek 29. II. piętro, zaraz do najęcia.

Sklep urządzony do odnajęcia. Bliższej wiadomości udzieli p. Jan Spożarski.

Lokal na szynk i kilka pomieszkań są zaraz do najęcia w kamienicy l. 2, ul. Pohulanka (róg ul. Torosiewicza i Kochanowskiego). Realność ta jest zarazem do sprzedania. 720

Pierś często bywa nagrodzoną tem, co grzbiet zarobił.

Służący, kupujący na targu rybę, pyta starą przekupkę o cenę i dodaje:
— Czy aby ta ryba świeża?...
— Przecież pan widzisz, że jeszcze żywa.
— O, to nic nie znaczy. Pani także żywa, a już wcale nie świeża.

Krawiec. Jeszcze pan nie ma pieniędzy? Z powodu jednych głupich spodni muszę do pana co tydzień przychodzić!
Student. Wiesz pan co? zrób mi jeszcze surdut, to się już opłacą tak częste wizyty.

L. 70.80 / 5. I. 1888 1—

OBWIESZCZENIE.

Gmina m. Lwowa wydzierżawia folwark „wschodnia część Pniatyna" w powiecie Przemyślańskim położony, wraz gruntami w łącznym obszarze około 29[6] morgów, z czego przypada 1 morg 195□° na ogród 260 morgów 1.423°□ na rolę, 32 morgi 1.410□° na łąki, a 439□° na pastwiska, na okres dwunastoletni, a to od dnia 24. czerwca 1896 roku począwszy.

Publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych odbędzie się dnia 14. października 1895 roku t. j. w poniedziałek o godzinie 10. przed południem w biurze I. Departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania za pierwsze czterolecie ustanawia się po 1.800 złr. t. j. tysiąc ośmset złr. rocznie, za drugie czterolecie po 2.000 złr. t. j. dwa tysiące złr. a. w. rocznie, za ostatnie zaś czterolecie po 2.200 złr. t. j. dwa tysiące dwieście złotych a. w. rocznie, wadjum zaś w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta
Lwów, dnia 7. września 1895.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mazany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·10
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·14	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 5. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.